NASZ PRZYJACIEL

Dodatek tygodniowy do „Głosu Wąbrzeskiego" poświęcony sprawom oświatowym kulturalnym i literackim.

Nr. 45 | Wąbrzeźno, dnia 17 listopada 1928 r. | Rok 5

Ewangelja

św. Mateusza rozdz. 13, wiersz 31—35.

Inne podobieństwo powiedział ludowi Jezus, mówiąc: Podobne jest Królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wziąwszy człowiek wsiał na roli swojej. Które najmniejsze jest ze wszego nasienia: ale kiedy urośnie, większe jest od wszech jarzyn i stawa się drzewem, tak iż przychodzą ptacy niebiescy i mieszkają na gałęziach jego. Inne podobieństwo powiedział im. Podobne jest Królestwo niebieskie kwasowi, który wziąwszy niewiasta zakryła we trzy miary mąki, aż wszystka skwaśniała. To wszystko mówił Jezus w podobieństwach do rzeszy, a krom podobieństwa nie mówił im, aby się wypełniło to, co jest rzeczono przez proroka mówiącego: Otworzę usta moje w przypowieściach, będę wypowiadał skryte rzeczy od założenia świata.

Nauka z Ewangelji

Co należy rozumieć przez Królestwo niebieskie?

Kościół i naukę Chrystusową, gdyż ta wiedzie do nieba.

Czemu ewangelja porównywa Kościół z ziarnem gorczycznem?

Zachodzi bowiem wielkie między niemi podobieństwo. Maluczkie ziarno gorczyczne w Palestynie tak buja w górę, że podobne jest wtedy do drzewa, w którem się ptactwo gnieździć może. Kościół był początkowo tak małym, jak ziarno gorczyczne, ale wkrótce się tak rozkrzewił, że niezliczone mnóstwo ludzi, wielcy mędrcy i książęta chronili się pod jego skrzydła, aby doznać szczęścia i pokoju.

Czemu Królestwo Chrystusowe jest przyrównane do kwasu?

Kwas wkrótce przenika pewną ilość mąki i nadaje jej smka. Tak i chrześcijaństwo ogarnia powoli cały rodzaj ludzki i przekształca go na swój sposób. Nauka Chrystusa i łaska, czyli jak mówi w powyższej lekcji Paweł święty: „ewangelja nietylko w mowie, ale i w mocy i w Duchu świętym i zupełności wielkiej" są środkami, któremi Kościół Boży, oznaczony w ewangelji pod postacią niewiasty, w biegu wieków piętnuje ludzkość na synów Bożych, uzacniając ją i przemieniając. To samo się dzieje z poszczególną duszą, która pozwoli na siebie działać łasce Bożej. Zaszczepione przez Chrzest święty trzy Boskie cnoty działają tajemnie; kiełkują i rosną, dopóki nie przekształcą całej istoty człowieka.

Czemu Pan Jezus tak często używał porównań?

1. Gdyż mieszkańcy Wschodu lubią przyodziewać wyższe prawdy w porównania przenośne i obrazy, jak dowodzą księgi Starego Testamentu. 2. Aby się zastosować do pojęcia prostego ludu, który o wiele łatwiej zrozumie porównanie, aniżeli niezakrytą prawdę. 3. Aby tym, którzy byli prostego serca, jak uczniowie Jego, podać sposobność do zapytań, ułatwić im zrozumienie i spamiętanie prawdy. 4. Byli złośliwi ludzie, którym nie tyle chodziło o poznanie prawdy, ile raczej o wyszydzenie i naganę Chrystusa, i którzy dlatego nie byli ani zdolni ani godni poznać „tajemnic królestwa Bożego". Tym chciał Pan Jezus odjąć sposobność przekręcania i nadużywania wyższych prawd, a jednak uczynić im przystępnemi też prawdy, gdyby mieli szczerą chęć do tego. Ci słyszeli porównanie, ale z własnej winy nie rozumieli go. 5. Wreszcie chciał Pan Jezus, jak sam mówił, ziścić proroctwo. Wyroki Boskie chciały bowiem, aby nauka zbawienia głoszoną była w porównaniach. Wiernym daną była przez to możność zrozumienia tajemnic królestwa Bożego.

Czemu Pan Jezus tyle porównań umieścił o „Królestwie Bożem?"

1. Ważną bowiem było sprawą, aby wierni mianowicie przy założeniu Kościoła dobrze zrozumieli, o co chodzi. 2. Ponieważ pomiędzy żydami obiegały takie sądy i zdania o Królestwie Mesjaszowem, których niewłaściwość te porównania wykazać miały.

Jak nauka jest zawarta w tych porównaniach o Królestwie Bożem?

1. W porównaniu o nasieniu, które padając na nierówną rolę, nierówny owoc dało, pokazuje Pan Jezus, że przyczyna, iż chrześcijaństwo u jednych mało, albo wcale nie skutkuje, na drugich zaś błogo działa, nie leży w nauce Chrystusowej, lecz w usposobieniu, chęci lub niechęci

ludzkiej. 2. W porównaniu o kąkolu z pszenicą Pan Jezus przytacza przyczynę, czemu Bóg pozwala istnieć złym w Królestwie Bożem obok dobrych, i oświadcza, że odłączenie złych od dobrych stanie się nie w początkach Kościoła, lecz w dniu ostatecznym. 3. W porównaniu o rybach, które złowione tą samą siecią, potem rozgatunkowane zostają, uczy nas, że przyjęcie do Kościoła Chrystusowego na ziemi jeszcze nie jest rękojmią żywota wiecznego; trzeba jeszcze dobrze żyć, aby być uznany godnym tak wysokiej nagrody. 4. W porównaniu z perłą i skarbem wykazuje Pan Jezus nieocenioną wartość Królestwa Bożego; aby je osięgnąć, winien człowiek ponieść każdą ofiarę, choćby i życia. 5. Porównanie z ziarnkiem gorczycznem daje nam obraz rozwoju i wzrostu Kościoła, który miał początkowo drobne rozmiary, a potem ogarnął wszystkie ludy na tej ziemi. 6. Porównanie z kwasem znaczy, że Królestwo Boże leżeć będzie w duszy człowieka, a nie będzie utworzone wskutek zdobyczy i wojny zwycięskiej, jak sobie uroili żydzi.

Na polach walki.

Po wyjeździe naszym z Paryża, jechaliśmy autobusem, przedstawiającym niby kolej, bo był bardzo wygodny, a sam już jako lokomocja nowoczesna wypiera koleje. Stąd też wspólnie autobus nazywają „koleją".

W tym autobusie-kolei zasiadło nas razem 26 oraz przewodnik naszej wycieczki, Francuz. Bagaże nasze umieściliśmy u tyłu wozu, a sami usiedliśmy wygodnie na długich ławkach. Zainteresowanie się tą wycieczką było większe, aniżeli zainteresowanie się Paryżem, bowiem jako wielkie miasto życie wre tam jednostajnie, monotonnie.

Wśród uczestników wycieczki było grono byłych oficerów niemieckich, którzy walczyli przeciw Francji, dlaczego pola bitwy zwiedzali celem upamiętnienia sobie tych chwil, kiedy pękały szrapnele, padali najlepsi żołnierze, by więcej już nie powstać.

Niedaleko od Paryża jest wielki cmentarz, na którym spoczywająą obok siebie prochy tych, którzy bądźto polegli, bądźto zmarli w szpitalach.

Jedenaście kilometrów od Paryża leży małe miasteczko, w którem można dziś jeszcze znaleźć ślady zawieruchy wojenne.

Większem znacznie miastem, które zwiedziliśmy, opuszczając Paryż, było miasto Compiegne. Wygląd miasta dość przyzwoity, choć widać jeszcze straszne zniszczenie, wyrządzone przez wojnę podczas której zniszczone zostało poważnie bardzo wiele budynków, dwa kościoły obecnie; dzięki Bogu, są w budowie. Po zwiedzeniu miasta, zjedliśmy śniadanie w jednym z miejscowych hoteli. Z opowiadań odnośnego właściciela hotelu, to Niemcy rabowali co tylko podrękę wpadło, a czego zabrać nie mogli, niszczyli bądźto paląc lub niszcząc w taki sposób, że nie można było odnośnej rzeczy zużyć.

Ślady walk jeszcze można oglądać w całem mieście, a nawet w hotelu, gdzieśmy przebywali widoczne są wyłomy i dziury od bomb i granatów.

Przed wojną było w Compiegne muzeum, a podczas wojny zniszczone i zrabowane doszczętnie.

Pół godziny od powyższego miasta jest w lesie historyczne miejsce, gdzie zawarto w dniu 11 listopada 1918 roku pokój. W lesie tym spotkały się dwa pociągi: jeden mieszczący parlamentarzy niemieckich, drugi marszałka Focha i jego sztab. Na miejscu tem zawarto pokój. Dla uczczenia tego, Amerykanin, narodowości niemieckiej, nazwiskiem Artur Fleming, pochodzący z Kalifornji, ufundował specjalnie domek, by mógł mieścić si ęwagon, w którym podpisano pokój.

Jak już donosiłem, wagon ten stał na podwórzu „Muzeum Inwalidów" w Paryżu. Jednakże w czasie zwiedzania tegoż, Fleming zaproponował, by wagon stanął w tem właśnie miejscu, gdzie rozejm podpisano. Chcąc zadość uczynić swemu żądaniu ufundował własnym kosztem dom, gdzie obecnie mieści się ten historyczny wagon. Niemcy, biorący w większej części udział w wycieczce, nie wiedzieli co ze złości zrobić, a to z tego powdu, że ich ziomek kazał ten domek pobudować.

Niedaleko, gdzie umieszczono wagon, stoi przepiękny pomnik, ogrodzony łańcuchami. Na cokole pomnika widnieje napis:

„Na tem miejscu zostało upokorzone 11-go listopada 1918 r. królewskie państwo niemieckie, które zniszczyć chciało wolny naród francuski".

Pomnik ten, jak już poprzednio donosiłem, ufundowało wydawnictwo największego dziennika francuskiego „Le Matin".

Drukarnię tego wydawnictwa zwiedziliśmy w czasie naszego pobytu w Paryżu. Dyrekcja przyjęła nas bardzo gościnnie, podczas której szampan, rzec można, lał się.

Skoro Niemcy się dowiedzieli, z wielką wściekłością zaczęli spluwać, jakby chcąc wydostać szampan, który pili u „Matina".

Wściekłość ich nie miała granic, jak mogli być w tak wrogiem przedsiębiorstwie, które nawet na pomnikach szkaluje państwo niemieckie.

Kierownik wycieczki uspokajał ich, tłomacząc im, że powodem ufundowania tego pomnika była początkowa nienawiść Francuzów do Niemców. Teraz jednakowoż nienawiść ta znikła. Po tem wyjaśnieniu Niemcy się trochę uspokoili.

Będąc na tak historycznem miejscu, wspomnimy jeszcze o rozejmie.

Marszałek Francji Foch napisał książkę — w której są zawarte jego wspomnienia z wojny światowej.

Pomiędzy innemi opisuje on chwilę przerwania wojny czyli podpisanie rozejmu.

Podpisanie rozejmu nastąpiło jak wiadomo, dnia 11 listopada 1918 roku.

Czytamy w tej książce — co następuje:

...Gdy ukazali się czterej Niemcy — pisze Foch — chwyciłem powietrze i powiedziałem sobie: ot pobite cesarstwo niemieckie. Zwróciłem się potem do Erzbergera (Niemca) z zapytaniem:

— Czego pan sobie życzy, mój panie?

— Przybyliśmy — odpowiedział — by usłyszeć warunki — na jakich zgodziłby się pan zawrzeć rozejm.

Odpowiedziałem na to — że nie mam im nic do zakomunikowania — a jeśli pragną mnie o coś zapytać — niech pytają.

Erzberger chciał wobec tego złożyć jakieś oświadczenie — lecz przerwałem mu zapytaniem — czy chce przerwania kroków nieprzyjacielskich? Wobec twierdzącej odpowiedzi, rzekłem:

— To dobrze — zakomunikujemy panom warunki.

To rzekłszy, wprowadziłem ich do następnego wagonu — gdzie urządziłem sobie kancelarję. Weygand (generał francuski) przeczytał warunki — a tłómacz je przełożył. Mogłem zauważyć — że Niemcy byli zupełnie przybici. Delegat niemiecki Winterfeld zbladł strasznie: miałem wrażenie, że łzy spływały mu z policzków. Po przeczytaniu tych warunków oświadczyłem im natychmiast:

— Moi panowie! Tekst ten wam zostawię; macie 72 godziny. Aż do tego czasu wolno wam wypowiedzieć uwagi co do szczegółów.

Na to Erzberger zawołał:

— Na miłość Boską ,panie marszałku, niech pan nie każe nam czekać 72 godziny, niech pan każe natychmiast zaprzestać działań wojennych. W naszej armji panuje anarchja (bezkarność), grozi nam bolszewizm, może on przejść poprzez Niemcy i stać się groźnym dla Francji.

Wzruszyłem na to ramionami i rzekłem:

— Nie znam stanu waszego wojska, znam tylko stan mego...

Tymczasem Winterfeld, który przejrzał tekst warunków starannie, dorzucił, że trzeba o tem powiadomić niemiecki sztab generalny i poprosił, by ze względów technicznych zawiesić strzelaninę, inaczej bowiem trudno mu będzie porozumieć się ze sztabem. Odpowiedziałem, że w przeciągu 72 godzin dość będzie czasu, by pomówić o technicznych szczegółach i aż do upływu tego czasu prowadzić będę nadal ofensywę (atak)...

Delegaci niemieccy wyszli...

Rankiem 10 listopada przypomniałem im, że następnego dnia będą musieli podpisać warunki rozejmu. Otrzymali oni długi telegram od Hindenburga, który ich upoważnił do podpisania.

Tymczasem jednak w Berlinie wybuchła rewolucja — zapytałem więc delegację — kogo właściwie przedstawia. Pokazano mi wobec tego telegram od Eberta (socjalista, który po rewolucji stał się prezydentem Niemiec) z podpisem 606. Telegram ten dawał im nieograniczone pełnomocnictwa.

W nocy z 10 na 11 listopada spałem mocno. Położyłem się dopiero przed północą i leżałem do pierwszej, kiedy przyszli Niemcy. Podpisałem rozkaz wymarszu dla 5000 samochodów pancernych i karabinów maszynowych. To dopiero poskutkowało, bo o godz. 5.15 rano podpisali rozejm, nie ukrywając wcale gniewu.

O godz. 7 zrana do Paryża wyjechałem, a o godz. 9 byłem już u Clemenceau (ówczesnego premjera Francji). Był w usposobieniu krytycznem i zapytał, co zostawiłem Niemcom. W istocie zostawiłem im mało.

Po krótkiej rozmowie, w której ustalono, że ostatni wystrzał padnie o godzinie 11 zrana, wyszedłem ze słowami:

— Zadanie moje skończone; kolej teraz na pana..."

Życie św. Stanisława Kostki.

Patron młodzieży, patron rozpaczających, patron chorych na serce, św. Stanisław Kostka, to jedna z tych przepięknych postaci, które prostotą i nięskazitelnością linji odbijają imponująco od napuszonego bogactwa baroku, a przezroczą światło ścią pstrokacizny owego wieku.

Urodził się w październiku 1550 r. w Rostkowie pod Przasnyszem, jako syn Jana Kostki, herbu Dąbrowa, kasztelana zakroczymskiego i matki, Małgorzaty z Kryskich. Przez oobje rodziców skoligacony był z najpierwszemi rodami. Kostkowie bowiem wyprowadzali się od Przybysława, wojewody mazowieckiego w połowie XIII wieku wsławionego przez zwycięskie walki z Jadźwingami. Matka również mająca wojewodów, kasztelanów i senatorów w rodzie, szczyciła się najwięcej pokrewieństwem z rodziną Odrowążów, która wydała wielkich świętych: Bronisława, Jacka i Czesława.

Równi sobie parantelą, rodzice św. Stanisława różnili się zapatrywaniami: ojciec chciwy zaszczytów świeckich, synów chciał widzieć dygnitarzami, senatorskie zasiadających krzesła i hetmańskie piastujących buławy; matka, gorąca katoliczka, pragnęła tylko, by synowie zapisali się swemi cnotami i w rzędzie miłych Bogu służebników zostali zapisani.

Stanisław całą duszą szedł za matką.

Gdy był dzieckiem jeszcze, mówiono o nim:

„Teraz to anioł, kiedyś będzie święty". Cichy, słodki tak niewinny, tak nieznoszący nieprzystojnych wyrazów, że rzucona przy nim klątwa doprowadziła go do omdlenia.

W domu rodzinnym pozostał do 14 roku życia, kiedy to w lipcu 1564 r. wyprawionym został przez ojca na dalszą naukę do Wiednia, w towarzystwie starszego brata, Pawła i nauczyciela Jana Bielińskiego, który liczył niespełna lat 30, ale wysokim jak na swój wiek i owe czasy wykształceniem, oraz miłem usposobieniem, pozyskał nadzwyczajny wpływ na kasztelana.

Pobyt tu Stanisława zaczął się w sposób bardzo dlań miły, umieszczony bowiem został w konwikcie OO. Jezuitów, gdzie tryb życia zgodny był z jego zamiłowaniami, a pomiędzy kolegami był cały szereg Polaków, między nimi późniejsi dygnitarze kościelni: Jan Tarnowski, Bernard Ma-

ciejowski, Mikołaj Zasocki, którzy poznali się na świątobliwym młodzieniaszku i wyróżniali go czułością.

Ale w następnym roku głos jego zmienił się zupełnie; Jezuici skutkiem zmiany fortuny musieli zwinąć internat, a młodzież zmuszoną była rozmieścić się po domach prywatnych. Dziwić się należy, że Paweł Kostka wybrał mieszkanie u senatora Kimberkera, zagorzałego luteranina. Bieliński nietylko nie oparł się temu, jakby przystało wychowawcy, ale dzielił z Pawłem hulaszczy tryb życia i nie reagował na zaniedbywanie przez niego modlitw i obowiązków katolickich. Spełniał je za siebie i za brata młodziutki Stanisław. Na modlitwach noce nieraz strawiał, w sekrecie przed bratem biczując swoje wątłe ciało. Gdy Paweł i Bieliński usiłowali przekonywać go, że spełnienie obowiązków światowych obowiązuje młodego szlachcica, odpowiadał: „Nie jestem stworzony do rzeczy doczesnych, ale do wiecznych i dla nich tylko żyć pragnę".

Brat w takiem postępowaniu Stanisława widział krytykę swego postępowania, wpadł więc w taki gniew, że nieraz rzucał się na młodszego, bił go, rzucał na ziemię i kopał nogami. Stanisław znosił to wszystko z anielską cierpliwością. W tym czasie zdarzył się wypadek, który już wtedy nazwano cudownym.

Stanisław wątły i chorowity, usnął raz przy palącej się świecy, która przewróciła się, skutkiem czego zapaliła się pościel i choć cała spłonęła, święty młodzieniaszek bez szwanku wyszedł

Ale choroba serca wzmagała się niezmiernie szybko. Lekarze i otoczenie widziało, że stan jest groźny. Czuł to sam chory, gorąco przeto pragnął przyjąć Komunję św. Ale Kimberker był takim fanatykiem protestantem, że nie śmiano mu zaproponować wpuszczenie do domu katolickiego księdza. Św. Stanisław napozór godził się z losem, nie przestawał jednak modlić się do św. Barbary, patronki dobrej śmierci, błagając o jej łaskę i opiekę. Jakoż pewnej nocy, gdy przy ciężko chorym czuwał Bieliński, Stanisław dźwignął się na łóżku i zwrócił się do młodzieńca ze słowami:

— Klęknij, oto wchodzi św. Barbara z aniołem, którzy przynoszą mi Komunję św.

Gdy przyszedł d osił, żył już tylko jednem pragnieniem — zostania Jezuitą. Ale przełożony klasztoru w Wiedniu, bojąc się narazić na wielkie przykrości, kładł za warunek przyjęcie uzyskanie pozwolenia ojca. Ponieważ było do przewidzenia, że kasztelan nie zgodzi się na to nigdy, Stanisław Kostka, postanowił uzyskać pozwolenie prowincjała wstąpienia do klasztoru w Rzymie.

Roku 1567 ukradkiem wymknął się z domu, za murami miasta zamienił swój bogaty strój na nędzną sukmanę żebraka i o kiju pielgrzymim udał się do odległego Dyllingen, uchodząc szczęśliwie pościgu, zorganizowanego przez brata, Bielińskiego i Kimberkera.

W Dyllingen został serdecznie przyjęty przez prowincjała O. Kanizjusza, który w kilka tygodni potem wysłał go z dwoma nowicjuszami do Rzymu

Kasztelan Kostka na wiadomość o postępku syna zawrzał gniewem i najbardziej krańcowemi pogróżkami usiłował wpłynąć na Jezuitów, by wydawali młodzieńca. Gdy to nic nie pomogło, posłał Pawła do Rzymu, aby, choć przemocą przywiózł go do kraju.

Gdy jednak po uciążliwej podróży przybył do Rzymu, dowiedział się, że święty młodzieniec od kilka dni jest już w grobie.

Rzeczywiście w dniu 15 sierpnia 1568 r. zmarł wielki święty, wprzód co do dnia przepowiedziawszy śmierć swoją.

Akta kanonizacji i beatyfikacji ciągnęły się przez długi szereg lat, dekret bowiem został wydany, za sprawą papieża Klemensa XI dopiero 13 listopada 1714 r.

Relikwie św. Stanisława zostały złożone w Rzymie w kościele św. Andrzeja. Głowę tylko w bogatym relikwiarzu, na prośby króla Zygmunta III odesłano do Warszawy, gdzie złożoną została w katedrze. Władysław IV pozwolił Jezuitom zabrać ją do Krakowa, gdzie pozostała do roku 1773 w kościele św. Piotra i Pawła.

W tym czasie znika cenny relikwiarz, który zczasem dopiero odnaleziony został w skarbcu elektorów badeńskich w Mannheim, później w skarbcu rodziny de Helmstedt, skąd 1854 r. uzyskany został przez nowicjat Jezuitów w Garrheim.

Pokój w domu Kimberkera w Wiedniu (przy pl. Kühman), w którym przez rok męczył się wielki święty, został zamieniony na kaplicę, równie jak pokój w Dylindze.

W Rostkowie brat Stanisława, Paweł, który zmienił się do gruntu i całe życie pokutował za swe niesprawiedliwe postępowanie, wzniósł kościół drewniany, a w Przasnyszu — murowany, który został ofiarowany OO. Bernardynom.

Krótko oopwiedziany ten żywot Stanisława, poucza nas doniośle, że nawet najmłodsi mogą świecić imponującym przykładem i dochodzić do świętości drogą bezwzględnego zaparcia siebie i miłości Boga.